

Witold Jarno

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-5845-6057>

Bajończycy – pierwsza polska jednostka walcząca na froncie zachodnim w latach 1914–1915

Summary

Bayonians – the first Polish unit fighting on the Western Front 1914–1915

The article describes the history of the Polish company fighting on the Western Front in 1914–1915 as part of the French Foreign Legion. This unit went down in history as Bayonne, or the Legion of Bayonne, and took its name from the town of Bayonne, where it was formed. It was the first unit of Polish volunteers fighting on the side of the Entente countries. He became a symbol of Polish independence aspirations, fighting in the fields of Champagne at the beginning of the World War I.

Keywords: Bayonians, Battle of Arras, Polish military formations, World War I

Streszczenie

Artykuł opisuje dzieje polskiej kompanii walczącej na froncie zachodnim w latach 1914–1915 w składzie francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Oddział ten przeszedł do historii jako Bajończycy, bądź Legion Bajończyków, a swą nazwę wziął od miejscowości Bayonna, w której został sformowany. Był to pierwszy oddział polskich ochotników walczący po stronie państw Ententy. Stał się on symbolem polskich dążeń niepodległościowych, walcząc na polach Szampanii w początkowym okresie I wojny światowej.

Słowa kluczowe: Bajończycy, bitwa pod Arras, polskie formacje wojskowe, I wojna światowa



Bajończycy to nieco zapomniana pierwsza polska jednostka wojskowa walcząca w początkowym okresie I wojny światowej na froncie zachodnim. Powstała ona w 1914 r. we Francji – stanowiąc jeden z pododdziałów francuskiej Legii Cudzoziemskiej, gdyż w tym czasie na stworzenie odrębnej polskiej narodowej formacji wojskowej nie zgadzała się carska Rosja, traktująca sprawę polską jako kwestię wewnątrzrosyjską¹. W tej sytuacji władze Republiki Francuskiej miały ograniczone możliwości działania i jedynym wyjściem było sformowanie polskiego pododdziału w ramach wspomnianej Legii Cudzoziemskiej, który przeszedł do historii jako Bajończycy (nazwę wziął od miejscowości, w której powstał). Celem artykułu jest przybliżenie historii tego oddziału – istniejącego dość krótko, gdyż jedynie do lata 1915 r. Stał się on jednak symbolem polskich dążeń niepodległościowych realizowanych przy wsparciu państw Ententy, gdyż był aż do lata 1917 r. jedyną polską jednostką sformowaną u boku armii francuskiej, będąc zarazem antenatem późniejszej Armii Polskiej we Francji².

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. ożywił w polskim społeczeństwie nadzieje na odrodzenie państwa polskiego, gdyż po raz pierwszy od połowy XIX w. państwa zaborcze stanęły do walki po dwóch stronach zbrojnego konfliktu. Konsekwencją było powstanie w przededniu wybuchu I wojny światowej wśród Polaków dwóch orientacji politycznych, lecz aby owe nadzieje mogły się spełnić – choćby w organicznym zakresie³ – należało wesprzeć wysiłek zbrojny któregoś z bloków polityczno-militarnych walką zbrojną ochotniczych polskich formacji wojskowych. Ofiara

¹ Podział ziem dawnej I Rzeczypospolitej pomiędzy trzy państwa zaborcze spowodował, że tzw. sprawa polska zniknęła z areny międzynarodowej, gdyż zarówno Rosja, jak i Niemcy oraz Austro-Węgry nie były zainteresowane utrzymaniem istniejącego *status quo* w Europie Środkowej. Sytuacji Polaków nie poprawiał także fakt, iż państwa zaborcze znalazły się w przededniu wybuchu I wojny światowej w dwóch przeciwstawnych sojuszach polityczno-militarnych: Niemcy i Austro-Węgry tworzyły tzw. blok państw centralnych, a Rosja – wspólnie z Francją i Wielką Brytanią – Ententę (Trójporozumienie). W ramach tego ostatniego sojuszu, Rosja jednoznacznie sugerowała swym sojusznikom, że tzw. kwestia polska jest wyłącznie jej wewnętrzną sprawą – przez co Francja nie chciała narażać na szwank swego sojuszu z imperium Romanowów, stanowiącego podstawę francuskiej doktryny wojennej.

² Żołnierze polscy służący w Bayonnie nie byli jedynymi polskimi ochotnikami, jacy zgłosili się do Legii Cudzoziemskiej. Kolejną, liczącą kilkuset żołnierzy grupę dowództwo francuskie skierowało 29 VIII do położonego niedaleko Paryża m. Rueilly. W rezultacie powstały w tym czasie we Francji dwie polskie kompanie, które przeszły do historii jako Bajończycy i Rueillczycy. Jednak tylko pierwsi z nich tworzyli odrębną polską formację, podczas gdy drudzy zostali niebawem wymieszani z innymi narodowościami służącymi w Legii Cudzoziemskiej.

³ Większa autonomia bądź też scalenie wszystkich ziem polskich pod berłem jednego z zaborców.

krwi złożona na ołtarzu Ojczyzny stanowić miała dla państw zaborczych zachętę do ponownego ożywienia sprawy polskiej na arenie międzynarodowej. Pierwszą orientację reprezentował Józef Piłsudski, który organizował Legiony Polskie u boku armii austro-węgierskiej. Z kolei Roman Dmowski poparł państwa Ententy i także podjął starania o utworzenie polskiej formacji narodowej mającej walczyć – tym razem – z państwami centralnymi (był nią tzw. Legion Puławski). Orientacja ta cieszyła się dużą popularnością wśród Polonii we Francji oraz innych państwach sympatyzujących z Ententą. Wielu Polaków przebywających w Republice Francuskiej i nieposiadających obywatelstwa francuskiego zaczęło zgłaszać się ochotniczo, chcąc walczyć z państwami centralnymi. Oczywiście ci, którzy posiadali obywatelstwo francuskie, byli zobowiązani do służby w armii francuskiej – część z nich chciała jednak walczyć o odrodzenie Ojczyzny pod narodowymi sztandarami.

Chcąc wykorzystać te patriotyczne nastroje, już 31 lipca 1914 r. powstał w Paryżu Komitet Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej (Comité des Volontaires pour le Service dans l'Armée Française), kierowany przez pisarza Wacława Gąsiorowskiego. Dwa dni później (2 sierpnia) komitet ten wydał odezwę do Polaków przebywających we Francji, zachęcającą ich do wstępowania do ochotniczego legionu polskiego mającego powstać u boku armii francuskiej. Z kolei 3 sierpnia rząd francuski wyraził zgodę na wstępowanie cudzoziemców chcących walczyć z Niemcami do Legii Cudzoziemskiej. Dzięki akcji propagandowej jeszcze w sierpniu zgłosiło się około 1000–1500 ochotników-Polaków, chcących walczyć w szeregach odrębnej ochotniczej polskiej formacji wojskowej u boku armii francuskiej. Te zamierzenia natrafiły jednak na zdecydowany sprzeciw Rosji, zaś ambasador rosyjski w Paryżu Aleksander Izwołski złożył rządowi francuskiemu ostry sprzeciw w imieniu rządu rosyjskiego, co uniemożliwiło tworzenie polskich formacji wojskowych na terenie Francji⁴.

Władze Republiki Francuskiej – będąc zainteresowane choćby niewielkim wzmocnieniem armii francuskiej – znalazły jednak pośrednie wyjście z zaistniałego

⁴ W. Gąsiorowski, *Historja armji polskiej we Francji*, t. I (1910–1915), Warszawa 1931, s. 135 i nn.; M. Gałęzowski, *Bajończycy (1914–1915)*, Warszawa 2020, s. 3–4; M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 199–200; J. Sierociński, *Armia Polska we Francji. Dzieje wojsk Generała Hallera na obczyźnie*, Warszawa 1929, s. 37–38; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990, s. 360–363; idem, *Bajończycy i Armia Polska we Francji*, „Bellona” 1929, t. XXXIII, s. 68–69; P. Cichoracki, *Bajończycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 11/12, s. 24–25; K. Menel, *Bajończycy i Reuילczycy 1914–1915. Fakty i mity, miejsca pamięci i tradycja*, [w:] *Bajończycy i inni. Szkice z dziejów polskiej irredenty*, red. J. Cielebon, M. Hubka, Piotrków Trybunalski–Ujazd 2020, s. 11–12.

impasu i dekretem z 21 sierpnia 1914 r. wyraziły zgodę na ochotniczy zaciąg m.in. Polaków do francuskiej Legii Cudzoziemskiej, w której mogli służyć obywatele innych państw⁵. W chwili wybuchu I wojny światowej dowództwo francuskie dysponowało w Afryce Północnej dwoma pułkami piechoty tej formacji: 1 Pułk Legii Cudzoziemskiej kwaterował w Sidi bel Abbas, a 2 Pułk – w Saida. Po wybuchu wojny utworzono w obu pułkach tzw. pułki marszowe, które niebawem przeniesiono do południowej Francji (Avignon i Tuluza), gdzie miały stać się bazą formowania kolejnych pułków marszowych przeznaczonych do walki na froncie francusko-niemieckim. Do punktów werbunkowych Legii Cudzoziemskiej licznie zgłaszali się ochotnicy różnych narodowości, m.in. węgierskiej, włoskiej, greckiej, czeskiej, polskiej, rosyjskiej, a nawet niemieckiej i austriackiej. Przybyły z Afryki do Francji 2 Pułk Marszowy (2^{me} Regiment de Marche) 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej został włączony do 1 Dywizji Marokańskiej. Ze względów politycznych oraz z uwagi na potrzeby wojenne dowództwo francuskie zrezygnowało czasowo z dotychczasowej zasady tworzenia w Legii Cudzoziemskiej pododdziałów o międzynarodowym składzie – godząc się na zorganizowanie pododdziałów narodowych. Powstał wówczas we wspomnianym 2 Pułku Marszowym m.in. batalion włoski „Garibaldi” oraz kompanie: czeska, grecka i polska. Ta ostatnia stała się 2 kompanią 3 batalionu 2 Pułku Marszowego podporządkowanego 1 Pułkowi Legii Cudzoziemskiej. Warto tu jeszcze dodać, iż dowódcą 3 batalionu (tzw. batalion „C”) został mjr Gustave Alfred Noiré, zaś dowódcą polskiej kompanii – por. Julien Maxime Stephen Doumic, który w opinii podwładnych był miłym człowiekiem, lecz niewiele wiedzącym o zasadach taktyki i służby wojskowej⁶.

Na wieść o rozpoczęciu rekrutacji do pododdziałów Legii Cudzoziemskiej o charakterze narodowym w ciągu kilku dni – na ponowny apel Komitetu Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej – zgłosiło się około 500 polskich ochotników, chcących walczyć pod polskim sztandarem⁷. Spośród nich do służby wojskowej zakwalifikowano około 300 – wśród nich byli m.in. Daniel Bulkiewicz,

⁵ G. Garçon, *Les Bayonnais. Les volontaires Polonais dans la Legion Etrangere 1914–1915*, Bouvignies 2017, s. 40–41.

⁶ P. Montagnon, *Historia Legii Cudzoziemskiej. Od 1831 roku do współczesności*, Wrocław 2006, s. 135; R. Marcinek, *Legia Cudzoziemska*, Warszawa 2016, s. 85–88 (tu informacja, że kompania polska nosiła numer 1); W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 230–231; D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 7; K. Menel, *op. cit.*, s. 12. Więcej o armii francuskiej i Legii Cudzoziemskiej w latach I wojny światowej *vide*: J.B. Duroselle, *Wielka wojna Francuzów*, Warszawa 2006; G. Blond, *Histoire de la Légion étrangère: 1831–1981*, Paris 1981.

⁷ Więcej: W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 172–174; G. Garçon, *op. cit.*, s. 45–50; J. Żywnowski, *Krwawy strzep (wspomnienia Bajończyka)*, Warszawa 1927, s. 5.

Xawery Dunikowski, Tadeusz Golcz, Marian Himner, Jerzy Kijewski, Lucjan Malcz, Ludgard Morgiewicz, Mieczysław Rodzyński, Jan Rotwand, Jan Sobański, Stefan Terlikowski, Stefan Tetenbaum, Włodzimierz Szaniawski, Władysław Szuj-ski, Jerzy Szurig, Edmund Wieweger oraz Jan Żyznowski⁸. Polskich ochotników niezwłocznie wysłano z Paryża do położonej w południowo-zachodniej części Francji Bayonny (około 30 km na północ od styku granicy francusko-hiszpańskiej w rejonie Zatoki Biskajskiej). Oto jak ową podróż wspominał J. Żyznowski:

Pociąg włókł się niemiłosiernie, stawał na najmniejszym przystanku. Jechano na dachach i stopniach wagonów, rzucano kapelusze, jako już niepotrzebne, powiewano chustkami, machano rękami aż do zupełnego zmęczenia, krzyczano aż do ochrypnięcia: „Vive la France” w odpowiedzi na „Vive les Volontaires”. Po 38 godzinach podróży późnym wieczorem przyjechaliśmy do Bayonny. Na dworcu ustawiliśmy się czwórkami obok Czechów, z którymi już do końca dzieliliśmy dobrą i złą dołę. Kilku oficerów przywitało nas, poczem poprowadzono nas przez miasto wśród oklasków i życzliwych okrzyków. [...] Szliśmy jeszcze prawie godzinę lasem, ledwie wlokąc nieprzyzwyczajone do marszu nogi. Wreszcie wprowadzono nas do zagrody Towarzystwa Strzelniczego w Montbrun, między Biaritz [winno być Biarritz – W.J.] a Bayonną⁹.

W mieszczącym się tu Obozie Legii Cudzoziemskiej polscy ochotnicy zostali zgrupowani – jak wcześniej podano – w 2 kompanii 3 batalionu 2 Pułku Marszowego, nazywanej potocznie polską kompanią, choć służyli w niej także ochotnicy innych narodowości. Podzielono ją na cztery plutony (zwane wówczas w armii francuskiej sekcjami), liczące po około 50 żołnierzy, na czele których stali francuscy oficerowie z Legii Cudzoziemskiej. Trzy plutony składały się wyłącznie z polskich ochotników, zaś czwarty również z ochotników niebędących Polakami¹⁰.

Zakwaterowano ich „w prymitywnych barakach z dziurawymi dachami i klepiskiem pokrytym słomą zamiast podłóg”¹¹. Niemal natychmiast też rozpoczęły intensywne szkolenie pod kierunkiem oficerów i podoficerów armii francuskiej. Jednak:

Francuska kadra podoficerska nie miała pojęcia o poziomie wyszkolenia tych wszystkich cywilów, ogarniętych patriotycznym duchem, ale raczej nieprzywykłych do

⁸ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 233; J. Żyznowski, *op. cit.*, s. 8–9.

⁹ J. Żyznowski, *Dla Polski pod Joffrem: 1 Rt. Etr. Bat. C II Compagnie. Wspomnienia legionisty*, Warszawa–Piotrogród 1916, s. 9–10. Podobnie opisał on podróż w książce: idem, *Krwawy strzęp...*, s. 7–8.

¹⁰ K. Menel, *op. cit.*, s. 12–13.

¹¹ D. Beauvois, *Nasza siostra Polska*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 2018, s. 213.

wojskowego życia. Musztrowała cudzoziemców w sposób bardzo ostry, co Polacy, przecież już w znacznym stopniu zasymilowani, z trudem znosili¹².

Na początku września ochotnicy otrzymali mundury, co tak zapamiętał jeden z nich: „Ubrano nas za ledwie wczoraj. Jeszcze dzisiaj włóczą się niektórzy z jednej sali do drugiej w poszukiwaniu lepiej pasujących płaszczy, butów, spodni. Uniform zmienił niektórych nie do poznania”¹³. Jednak: „Niektórych – chyba z powodu braku mundurów – ubrano na modłę tzw. żuawów, tzn. marokańskich wojsk kolonialnych”¹⁴.

Żołnierze polskiej kompanii poddani zostali intensywnemu szkoleniu, którego trudów nie wytrzymała część ochotników (jedni zwalniani byli ze względu na pogorszenie stanu zdrowia, inni prosili o przeniesienie do oddziałów Legii Cudzoziemskiej stacjonujących w Afryce Północnej). Zapewne wpływ na to miały również inne czynniki, jak np. zły stan sanitarno-higieniczny obozu, marne wyżywienie i surowy rygor¹⁵. Jan Żyznowski tak wspominał otrzymywane wyżywienie:

Zupa była zwyczajnym naparem na komarach, muchach, muszkach itp. owadach na łąkach i trzęsawiskach osiadłych i nad nimi fruujących. Jeść tego naparu było nie sposób, choćby dlatego, że nie można było z czystym sumieniem i nie wiem jak pustym żołądkiem zjadać częścią umarłe, częścią żywe jeszcze, acz dogorywające w strasznych mękach, jakieś nieznanne mi z nazwy i obyczajów, bayońskie owady. „Soupe” została wylaną na łąkę, co podwoiło, zwykle tam panującą wilgoć. Drugim daniem było mięso bez smaku, gotowane łyko nieustępliwie twarde, wojenne mięso nie do zgryzienia i nie do pokrojenia... łyżką¹⁶.

¹² *Ibidem*, s. 212–213.

¹³ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka Marjana Himnera*, „Niepodległość” 1930, t. I, z. 2, s. 310. W podobny sposób opisał kwestię umundurowania żołnierzy w pierwszych tygodniach pobytu w Bayonnie J. Żyznowski (*Krwawy strzęp...*, s. 15–16).

¹⁴ D. Beauvois, *op. cit.*, s. 212.

¹⁵ Więcej na ten temat *vide*: J. Sierociński, *op. cit.*, s. 37–39; W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 234; K. Menel, *op. cit.*, s. 13; *Polska Armia Błękitna*, t. I (*Zeszyt wstępny*), Poznań 1929, s. 28; W. Lipiński, *Bajończycy i Armia Polska...*, s. 69–70; H. Bułhak, P. Stawecki, *Armia Polska we Francji (1917–1919). Szkic do dziejów*, [w:] *Polonia i odbudowa państwa polskiego w 1918 roku*, red. W. Śladkowski, Lublin–Warszawa 1991, s. 111; *corundem*, *Armia polska na ziemi francuskiej*, [w:] *Armia Polska we Francji 1917–1919. Materiały sympozjum z okazji 65 rocznicy powstania Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1983, s. 32–33; *corundem*, *Początki Armii Polskiej na ziemi francuskiej w latach pierwszej wojny światowej*, [w:] *Wojńska Polska 1914–1922*, t. I, red. B. Polak, Koszalin 1986, s. 166–167; M. Wrzosek, *op. cit.*, s. 200; W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 309.

¹⁶ J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 9–10.

Przedstawiony opis podawanego polskim ochotnikom jedzenia był zapewne nieco przejawiony, lecz oddawał istotę sprawy, iż spożywać musiano niesmaczne potrawy, którymi trudno się było w konsekwencji najeść. W rezultacie wspomnianych powyżej czynników – w ciągu kilku tygodni szeregi polskiej kompanii wykruszyły się na skutek chorób, a jej stan liczebny zmalał do około 200 ludzi, co tak tłumaczył w swych wspomnieniach – pod datą 25 września – Marian Himner:

Przemęczenie marszami, zła kuchnia, nieporozumienia z instruktorami, którzy ze swej strony podlegają szorstkiemu traktowaniu komendanta, spowodowało pewne napięcie wewnętrznych stosunków kompanii, co doprowadziło wielu do rozczarowania. Korzystano też z lekarzy, Polaków – studentów z trzeciego lub czwartego kursu medycyny. Smutno wszystko to widzieć i słyszeć. Cóż? Temu zaradzić trudno. A szkoda, bo topnieje legion polski¹⁷.

Do nauki strzelania przydzielono Polakom oddaloną o 4 km od Bayonny strzelnicę w m. Montbrun, gdzie też kompania przez pewien czas kwaterowała. Dodatkowo kilka razy żołnierze byli wysyłani w pobliskie Pireneje, gdzie uczyli się poruszania w trudnych warunkach terenowych¹⁸. Po dwóch miesiącach ciężkiego szkolenia zakończono formowanie polskiej kompanii w ramach 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej, która przeszła do polskiej historiografii jako Legion Bajończyków lub Bajończycy. Do ich historii nawiązywał bezpośrednio – powstały w ramach Armii Polskiej we Francji – 1 Pułk Strzelców Polskich, przemianowany po przybyciu do kraju w 1919 r. najpierw na 43 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych, a następnie, w 1929 r., na 43 Pułk Piechoty Legionu Bajończyków, w 1939 r. zaś na 43 Pułk Strzelców Legionu Bajończyków¹⁹.

Polacy, którzy znaleźli się w Bajonnie, cały czas podkreślali swą odrębność narodową, lecz mundury, które otrzymali – były typowe dla żołnierzy Legii Cudzoziemskiej, bez żadnych emblematów narodowych. Dlatego też Bajończycy zwrócili się do władz francuskich o zgodę na nadanie polskiej kompanii sztandaru z wizerunkiem orła. Zaprojektowali go dwaj żołnierze kompanii: znany artysta i rzeźbiarz Xawery Dunikowski oraz powieściopisarz i malarz J. Żyznowski. Sztandar ufundowany przez Adriana Banqueta (przedsiębiorcę z Bayonny) – o wymiarach 82 x 98 cm – został wyhaftowany przez mieszkanki Bayonny i 21 września 1914 r. oficjalnie wręczony Bajończykom przez mera miasta. Trzy tygodnie później (11 października) François Gieure (biskup diecezji rzymskokatolickiej Bayonne, Lescar i Oloron

¹⁷ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 311–312.

¹⁸ *Ibidem*, s. 310.

¹⁹ *Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych* 1929, nr 11, poz. 104 i 1939, nr 9, poz. 91.

w latach 1909–1933) poświęcił sztandar, którego matką chrzestną została Maria Bellairs. Na chorążego sztandaru wybrano Władysława Szujskiego, syna znanego historyka Józefa Szujskiego. Sztandar okazał się jedynym symbolem narodowym posiadanym przez polską kompanię, toteż nic dziwnego, że otoczony został przez żołnierzy wielką czcią²⁰. Stał się on dla nich swoistą relikwią podtrzymującą polski charakter oddziału, co było niezmiernie ważne w sytuacji, gdy wszystkie stanowiska dowódcze zajmowali wyłącznie francuscy oficerowie, a tylko niektóre niższe funkcje znalazły się w rękach Polaków²¹. Pomimo tych trudności, żołnierze polskiej kompanii wykorzystywali każdą okoliczność, aby czynem i słowem podkreślać swoją polską narodowość i manifestować chęć walki o wolność i niepodległość swojej Ojczyzny.

Okazja do tego pojawiła się bardzo szybko, gdyż natychmiast po zakończeniu szkolenia polską kompanię wysłano 22 października 1914 r.²² – wraz z całym 1 Pułkiem Legii Cudzoziemskiej wchodzącym w skład 1 Dywizji Marokańskiej – na front francusko-niemiecki, gdzie wspomnianą dywizję przydzielono do XXXIII Korpusu Armijnego. Dowódcą 2 Pułku Marszowego był w tym czasie płk Louis Pein, a dowódcą III batalionu wspomniany wcześniej mjr G. Noiré. Natomiast tydzień przed wyjazdem dowództwo polskiej kompanii objął kpt. Jean François Lobies (w polskich wspomnieniach jego nazwisko podawano jako Lobus), dowodzący zaś nią dotąd por. J.M. Doumic został dowódcą plutonu²³.

Transport wojskowym eszelonem w okolice Remis w Szampanii trwał kilka dni, toteż przed wyruszeniem żołnierze zostali zaopatrzeni w niezbędny zapas żywności (m.in. konserwy mięsne i chleb). Podróż przebiegła bez problemów i kolejną wzdłuż Marny – poprzez Château-Thierry i Espernay – Bajończycy dotarli do stacji Reuilly la Champagne, gdzie 25 października nastąpiło wyładowanie²⁴. Stąd – po krótkim

²⁰ G. Gaçon, *op. cit.*, s. 54–56; J. Sierociński, *op. cit.*, s. 39. Był to najstarszy sztandar odrodzonego Wojska Polskiego i, co warto podkreślić – zachował się do dnia dzisiejszego, znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Obszerniej o sztandarze Bajończyków *vide*: P. Boroń, *Dzieje sztandaru Bajończyków*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2004, nr 3, s. 103–116; L. Szymański, *Ze wspomnień Bojończyka*, „Błękitny Weteran” 1936, nr 6–7, s. 11.

²¹ W trakcie początkowego szkolenia podoficerami zostało zaledwie kilkunastu Polaków, w tym m.in. Jerzy Huzarski, Jerzy Kijewski, Lucjan Malcz, Mieczysław Rodzyński oraz Włodzimierz i Tadeusz Szaniawscy. *Vide*: J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 22.

²² Taką datę podje większość literatury (np. J. Żyznowski, *op. cit.*, s. 40; J. Sierociński, *op. cit.*, s. 39), choć występuje w niej także dzień 23 X jako moment opuszczenia Bayonny (np. W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 315).

²³ K. Menel, *op. cit.*, s. 12–13.

²⁴ J. Żyznowski, *op. cit.*, s. 44; W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 316.

odpoczynku – polska kompania udała się marszem do Reims, gdzie została zakwaterowana, w oczekiwaniu na przybycie wszystkich oddziałów 1 Pułku Cudzoziemskiego (zajęło to kilka dni). Czas ten wykorzystano także na niezbędny odpoczynek po długiej podróży kolejowej oraz na kontynuowanie szkolenia bojowego, od poziomu którego w dużej mierze zależało przecież przeżycie żołnierzy na polu walki. Następnie Bajończycy przemaszerowali w dniach 27–28 października do Mailly la Champagne koło Compiègne, gdzie zobaczyli na własne oczy realia wojny – co tak opisał J. Żyznowski:

Gdzieś daleko w ciemni migotały czerwone błyski armatnich wystrzałów [...] Po drodze spotykaliśmy wielkie paryskie omnibusy automobilowe, teraz zmienione zewnętrznie i przeznaczone do przewożenia żołnierzy. Mijające nas samochody natłoczone były żołnierzami pułków kolonialnych w czerwonych fezach na głowie. Wszyscy mieli wygląd zmęczony, znużony, ubrania ich były podarte, brudne. Później jeno dowiedzieliśmy się, że to resztki zwycięskich pułków z bitwy pod Marną²⁵.

Po przybyciu do Mailly la Champagne żołnierze zatrzymali się tu na dwudniowy odpoczynek, w trakcie którego otrzymali w końcu ostrą amunicję (po 120 naboju na jednego żołnierza) oraz kilkudniowy zapas sucharów. Czas ten, oprócz odpoczynku, poświęcono również na dalsze szkolenie, które tak zapamiętał M. Himner:

W oczekiwaniu rozkazu wychodzimy w okoliczne pola na ćwiczenia. Błądzimy po lasach. Kapitan Lobus zanudza nas swoimi taktykami. Oficer z niego, teraz już widzę, kiepski. Kuchnia na sekcje – jest to prawie połowy sposób karmienia. Czego mamy do woli – to snu. Chorych też prawie że niema. [...] Rozkazano być w pogotowiu. Wieczorem miewamy tornistry spakowane, ładownice i karabiny na sobie. Rozkazu jak niema tak niema. Oczekujemy alarmu nocnego. Niektórzy śpią w pełnym rynsztunku. Pojawiły się wszy – prawie u wszystkich. Istna rozpacz. Tutaj jeszcze jakoś można się ich pozbyć, ale co to będzie w okopach?²⁶

Po krótkim odpoczynku – choć jak widać z powyższego cytatu, raczej trudno te dni tak określić – Bajończycy wraz z całą 1 Dywizją Marokańską, w skład której wchodził 1 Pułk Legii Cudzoziemskiej – zostali przegrupowani nad rzekę Aisne. Była to już strefa walk frontowych, gdzie zetknęli się po raz pierwszy z realiami krwawej tzw. wojny okopowej. Gęsta sieć prowizorycznych umocnień polowych i okopów, prymitywne lepianki pełne wilgoci i brudu, teren zryty wybuchami pocisków

²⁵ J. Żyznowski, *Dla Polski pod Joffrem...*, s. 52.

²⁶ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 317.

artyleryjskich, świeże krzyże na grobach poległych żołnierzy, ruiny zniszczonych zabudowań czy dochodzące zza rzeki Aisne dudnienie artylerii – szybko uzmysłowiły niedoświadczonym żołnierzom polskiej kompanii rzeczywisty obraz wojennego koszmaru²⁷.

Niebawem, bo tuż po północy 11 listopada Bajończycy otrzymali w końcu rozkaz obsadzenia pierwszej linii frontu nad wspomnianą rzeką w rejonie m. Sillery, położonej około 50 km na wschód od Reims. Chwila – na którą tak długo czekali – w końcu nadeszła, zaś patriotyczne uniesienie dodawało żołnierzom wiary i odwagi, jakże niezbędnych elementów w walce. Jeszcze tego samego dnia Polacy stoczyli swą pierwszą walkę z nieprzyjacielem, w której poległo kilku żołnierzy kompanii, w tym por. J.M. Doumic²⁸. Ów moment tak zapamiętał M. Himner:

O północy alarm. Tak, teraz idziemy na pewno. [...] Biegniemy gęsiego. Tor kolejowy, a za nim okopy. Ludzie jacyś, żeby nas przepuścić, leżeli za nasypem. Coś sucho i ostro puka – czyżby to strzały niemieckie? Jak inaczej od naszych lebeli. Ci, których mieliśmy zastąpić, czekali z tornistrami na plecach. Świt. Przez strzelnice widać nasypy niemieckich okopów. Są o 100 metrów. Dymki. Oni ognie palą, a my z zimna drżymy. A pludry! Hejże do strzelania! Niemcy też walą. Przylatuje kapitan Lobus, wystraszony, czerwony: Doumic zabity, Kostrzewa ranny, adiutant Quart śmiertelnie raniony i jeszcze tam ktoś. Ha! Trudno. Ja wziąłem się do mojej strzelnicy, drudzy precz walą. Jak widzę, zaczyna się nieźle²⁹.

Kolejne tygodnie pokazały żołnierzom realia życia w okopach, szczególnie dotkliwych w trudnych warunkach pogodowych. Oprócz ciągłego ostrzału niemieckiej artylerii – musieli oni przebywać w zawilgotniałych transejach, na dnie których po każdym deszczu zalegała woda, mieszająca się z piaskiem i gliną w błoto. Dodatkowym problemem stały się niebawem wszechobecne wszy oraz pierwsze przymrozki, które pojawiły się pod koniec listopada 1914 r. Niska temperatura czyniła służbę w okopach wręcz koszmarną z powodu braku ciepłych mundurów, gorącej strawy oraz możliwości ogrzania się na pierwszej linii walk. W tej sytuacji żołnierzy co kilka dni przesuвано na bliskie zaplecze frontu celem odpoczynku, po czym powracali oni na swe stanowiska bojowe. Tam niemal codziennie dochodziło do potyczek grup wypadowych z Niemcami. W trakcie tych starć Bajończycy szybko zorientowali się, że wśród żołnierzy niemieckich byli również Polacy służący w armii kajzerowskiej, których próbowano nakłonić do dezercji i przejścia

²⁷ *Ibidem*, s. 318; K. Menel, *op. cit.*, s. 13.

²⁸ M. Gałęzowski, *op. cit.*, s. 10; P. Cichoracki, *op. cit.*, s. 28.

²⁹ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 319–320. Więcej o okolicznościach śmierci por. J.M. Doumicy *vide*: J. Żyżnowski, *Krwawy strzęp...*, s. 58–59.

na francuską stronę frontu. W dniach 28–29 listopada niewielki pododdział (liczący około 25 żołnierzy) Bajończyków dowodzony przez sierż. Lucjana Malcza próbował nawiązać kontakt z Polakami przebywającymi w szeregach niemieckiego oddziału znajdującego się naprzeciw francuskiego 50 Pułku Piechoty, sąsiadującego z polską kompanią³⁰. Dalszy przebieg wydarzeń tak opisał Tadeusz Wielowiejski, jeden z uczestników całej akcji:

[...] poszliśmy w miejsce jeszcze bardziej wysunięte, tzw. „poste d'écoute”. Stanęliśmy w małym rowie: na polu widać było trupy francuskich i niemieckich żołnierzy, których pochować nie było można od początku walki. Dookoła spokojnie. Słońce już zaszło, zmierzch powoli zapadał i wśród tej ciszy rozlega się nagle potężna Grunwaldzka pieśń: „Tak mi dopomóż Bóg”. Z początku nieśmiało, później coraz głośniejsze, śmielej pieśń płynęła w stronę niemieckich okopów. My wychylamy się z rowu i widzimy naprzeciwko kilkanaście szarych postaci, zasluchanych w naszą pieśń. Pieśń zamarła. Zaczynamy „Bożę, coś Polskę” i widzimy, że nas rozumieją, zaczynają machać czapkami, chustkami! A więc prawda! – Są Polacy. Dziwne uczucie nas ogarnęło: tam Polacy w szarych mundurach niemieckich, tu w granatowych francuskich. Jedni i drudzy Polacy na obcej ziemi. Jedni walczą, bo muszą, bo ich tu przysłali, chcieli, czy nie chcieli, drudzy walczą dla idei, wolontariusze różnych stanów, różnych przekonań, ale Polacy, których jedna jedyna idea połączyła razem – wolności ojczyzny...³¹.

Po odśpiewaniu kilku pieśni sierż. L. Malcz przez tubę zaczął przemawiać do Polaków służących w armii niemieckiej, by ci przeszli bez broni linię frontu. Gdy okazało się, że jest ich znacznie więcej niż sądzono, postanowiono powrócić następnego dnia w to samo miejsce wraz ze sztandarem Bajończyków, co w zamierzeniu miało skłonić wahających się Polaków z armii kajzerowskiej do dezercji. Stanowiska zajmowali tam żołnierze niemieckiego 157 Pułku Piechoty (4 Śląskiego) z 12 Dywizji Piechoty, wśród których było wielu Polaków³². Nie przyniosło to jednak zamierzonego efektu, lecz kolejne straty, gdyż dowództwo niemieckiego oddziału szybko zorientowało się w sytuacji i przeniosło Polaków na inny pododcinek frontu, co tak zapamiętał T. Wielowiejski:

³⁰ W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 236; J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 75–76.

³¹ T. Wielowiejski, *Chrzest sztandaru Bajończyków*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonaise” 1915, nr 33, s. 6–7.

³² J. Żyznowski, *Dla Polski pod Joffrem...*, s. 89–90; W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 237; R. Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera*, Kraków 2014, s. 44–48. 12 Dywizja Piechoty Cesarstwa Niemieckiego w okresie pokoju stacjonowała na pograniczu Dolnego i Górnego Śląska. W 1914 r. dywizja ta składała się z trzech brygad piechoty (23, 24 i 78), dwóch brygad kawalerii (12 i 44) oraz 12 Brygady Artylerii Polowej. Interesujący nas 157 Pułk Piechoty (4 Śląski) stacjonował przed wojną w Brzegu i wchodził w skład 78 Brygady Piechoty.

Skoro dzień zaświtał, rozwinęliśmy wspaniałą nasz sztandar, dar pań z Bajonny. Malcz znowu zaczął krzyżeć, ale nikt się nie odezwał. Rozpoczęły się strzały, kule padały. Poszliśmy w inne miejsce, znowu bez skutku. Nareszcie, po chwili oczekiwania, widzimy wynurza się do połowy szara postać i widzimy, że żołnierz ten zdjął czapkę i machnął parę razy ręką w dal. Zrozumieliśmy więc, że Polaków już przeprowadzili na inne miejsce. Przeczuli Niemcy czem to mogło się skończyć. Poszliśmy we wskazanym kierunku paręset kroków i znowu nasz biały orzeł powiał nad wałami, gdy ni stąd ni zowąd huknęła salwa, kule posypały się gęsto koło nas. Pochyliliśmy głowy instynktownie, tylko biały orzeł dumnie, pewnie, górował ponad nami, pomimo że już kilka kul przeszło mu piersi i skrzydła³³.

W trakcie strzelaniny poległ (29 listopada) pod Sillery Władysław Szujski, pełniący obowiązki chorążego polskiego oddziału, zaś sztandar Bajończyk został przeżyty 34 kulami. Zginął jak żołnierz na swym stanowisku – ze sztandarem w ręku, płacąc za swoją odwagę najwyższą cenę w postaci własnego życia. Gwoli ścisłości warto dodać, że był on jedynym poległym Bajończykiem w trakcie walk w Szampanii (nie licząc wspomnianego wcześniej por. J.M. Douomica) – nowym chorążym sztandaru Bajończyków został Jan Sobański. Pogrzeb W. Szujskiego odbył się 30 listopada w podniosłej atmosferze z udziałem wielu francuskich oficerów – po wojnie jego grób przeniesiono na polski cmentarz wojenny w Aubérive³⁴.

W połowie grudnia 1914 r. Bajończycy zostali przeniesieni do odwodu 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej w rejon kanału nad rzeką Aisne, skąd po paru dniach odpoczynku ponownie powrócili na pobliską linię frontu przebiegającego na wspomnianej rzece. Przez kolejne tygodnie doskwierał im siarczysty mróz i śnieg, a wraz z ociepleniem – deszcz, błoto i wilgoć, nie wspominając o niedożywieniu czy koszmarnych warunkach bytowania we frontowych okopach. Przerwy w walce żołnierze wykorzystywali do ich umacniania i poszerzenia, z krótkimi chwilami wypoczynku na zapleczu frontowym. Jedną z takich przerw nastąpiła w Boże Narodzenie, które to większość Bajończyków spędziła w okopach drugiej linii w rejonie m. Prunay (także w rejonie rzeki Aisne). Po powrocie na pierwszą linię, żołnierze zastali zniszczone okopy, które trzeba było odbudować niemal od nowa, gdyż jak wspominał M. Himner:

³³ T. Wielowiejski, *op. cit.*, s. 7.

³⁴ *Ibidem*; W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 322–323; P. Boron, *Z notatnika bajończyka Ludgarda Morgiewicza*, „Przegląd Polonijny” 1997, nr 2, s. 91–106; J. Sierociński, *op. cit.*, s. 40; W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 238; Z. Pakowski, *Lucjan Malcz. Życiorys Bajończyka*, [w:] *Bajończycy i inni...*, s. 35; W. Lipiński, *Walka zbrojna...*, s. 363; J. Żyznowski, *Krwawy strzyp...*, s. 77–78; idem, *Dla Polski pod Joffrem...*, s. 91; M. Gałęzowski, *op. cit.*, s. 20; J. Sierociński, *op. cit.*, s. 40; Nekrolog Władysława Szujskiego, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1914, nr 33, s. 4; J. Kozierawski, *Listy żołnierzy*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1915, nr 4, s. 6.

Wróciwszy do okopów, zastaliśmy je bardzo zaniedbane. [...] Podobno Niemcy systematycznie bombardują okopy. Deszcze zalały nam schroniska. Nie ma gdzie spać. Trzeba zrobić coś co zabezpieczy od marmit [od granatów – W.J.] i deszczu. We czterech zaczęliśmy kopać podziemnie. Robota idzie sporo, bo dostaliśmy się do kredy. Trudniej idzie z wyrzucaniem, bo na wierzch rzucać można tylko nocą, za dnia Niemcy widzą robotę i bombardują. Jako górnik objąłem kierunek roboty i kułem beczkowate sklepienie. [...] Podziemie nasze stało się sławnym, przychodzono je oglądać i brać za model nawet z sąsiednich kompanij³⁵.

Kolejne cztery miesiące Bajończycy spędzili na linii frontu w rejonie miasteczka Sillery nad rzeką Aisne. Okres zimy nie sprzyjał działaniom wojennym, toteż polscy żołnierze mogli znaleźć wytchnienie od walk. Jednak warunki pogodowe dawały się im we znaki – najpierw mróz i śnieg, zaś wiosną intensywne deszcze zamieniały okopy w błotniste rowy. Trudno było w nich zarówno pełnić służbę, jak i odpoczywać i spać³⁶. Oto jak Jan Żyznowski opisał warunki noclegu w okopowych ziemiankach i problemy z robactwem:

Ciekawem było życie nasze w ziemiankach, głównie noc, która była czymś, o czym ludzie przeciętni nie mają wyobrażenia i pojęcia. [...] O godz. jedenastej zbieraliśmy się do snu. Po wypaleniu papierosów, gawędzie na temat wypadków dnia, kolega w głębi układał się pierwszy ma się rozumieć na jakiś umówiony z góry bok, potem następny, aż do ostatniego, tj. tego, który leżał przy wejściu. Gdy już wszyscy leżeli, gaszono świece i prawie momentalnie razem zasypiano. I mimo ciasnotę, częstokroć chłód, lub wpadający z zewnątrz deszcz, spano by noc całą bez przebudzenia, gdyby nie wszy. Niezwalczoną plagą, plagą doprowadzającą nas do rozpacz, były insekty. Gdy jeden z wrażliwszych kolegów wykonał jakiś gwałtowny ruch, wywołany swędzeniem nie do wytrzymania, ma się rozumieć, budził wszystkich. Przebudzeni siadali i przy zapalanej świecy zaczęło się polowanie. Po względnym zaspokojeniu swych zbrodniczych pragnień, wypaleniu papierosów, układano się na nowo. Czasem podczas nocy polowanie odbywało się kilka razy. [...] Polowania zajmowały nam większą część odpoczynku. Pomysły nasze w celu wytępienia nieznośnego robactwa były naprawdę nadzwyczajne. Poza znanymi środkami używaliśmy takich jak: zdejmowano bieliznę, którą z początku zbito kolbą karabinu: poczem bombardowano już i tak zmaltretowaną, ciężkimi kamieniami, drugim środkiem było zalewanie steryną, każdego z oddzielną insekta – ten środek wymagał wiele cierpliwości – więcej jeszcze czasu. Wszystko jednak nie pomagało, było tylko ćwierć środkiem. Robactwo było wszędzie: w słomie, w szwach ubrania, bielizny, w tornistrach. Drapano się do ran.

³⁵ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, s. 327.

³⁶ P. Cichoracki, *op. cit.*, s. 28–29.

Między innymi kolega Suzin został wysłany do szpitala jedynie z powodu ran na ciele od drapania się. Nieznośna pogoda z zawiejami, deszczami, insekty, praca nad siłą nadszarpnęły nasze nerwy³⁷.

Trudy życia frontowego były przerywane krótkimi okresami wycofania polskiej kompanii na tyły, gdzie jej żołnierze mogli przez kilka dni odpoczywać. Dla przykładu w dniach 20–27 stycznia 1915 r. Bajończycy zostali odesłani do m. Bouzy (położonej około 20 km od linii frontu), skąd powrócili na swe pozycje w rejonie miasteczka Sillery. Rzeczywistość wojny szybko powróciła – częsty ostrzał stanowisk przez artylerię niemiecką siał zniszczenie w okopach i powodował, iż Bajończycy żyli w nieustannym stresie. Dodatkowo, co kilka dni dochodziło do potyczek patroli rozpoznawczych z podobnymi patrolami niemieckimi. W wolnych chwilach żołnierze odbudowywali niszczone niemieckim ostrzałem okopy, dające im jedyną osłonę na linii frontu. Dostarczano im także niezbędne zaopatrzenie (amunicję i żywność), co w ówczesnych realiach nie było prostym zadaniem³⁸.

Po półrocznym pobycie na froncie w Szampanii, kompania Bajończyków – wraz z całym 1 Pułkiem Legii Cudzoziemskiej – została w połowie kwietnia 1915 r. przezucona kolejną na odcinek frontu na północ od Paryża (na pograniczu Pikardii i Flandrii). Poprzez Amiens polska kompania przybyła na początku maja do m. Aubigny en-Artois, leżącej około 15 km na północny-zachód od Arras. Tu Bajończycy zaczęli się szykować do wzięcia udziału w planowanej ofensywie francuskiej 10 Armii na tym odcinku frontu, która miała opanować wzgórza Vimy i Lorette. Dywizja Marokańska – a wraz z nią 1 Pułk Legii Cudzoziemskiej – otrzymała z dowództwa XXXIII Korpusu Armijnego rozkaz zajęcia wzgórza 140, bronionego przez 5 Rezerwową Dywizję Bawarską³⁹. W tym celu Bajończycy obsadzili pozycje w rejonie m. Carency, gdzie uzupełniano braki w wyposażeniu. Tak owe dni zapamiętał M. Himner:

Ileż to umęczenia dla wszystkich – przygotować atak. Dystrybucje za dystrybucjami: naboje, zapasy żywności, ubranie, przyrządy do przecinania drutów. W końcu wszystko to nudzi, męczy, i chce się tego ataku jak najprędzej, bo w nim się wszystko

³⁷ J. Żywnowski, *Dla Polski pod Joffrem...*, s. 84 i 93–94.

³⁸ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka Marjana Himnera*, cz. 2, „Niepodległość” 1933, t. II, z. 1, s. 139.

³⁹ P. Montagnon, *op. cit.*, s. 136–137; K. Menel, *op. cit.*, s. 17. Wspomniana 5 Rezerwowa Dywizja Bawarska składała się z dwóch rezerwowych brygad piechoty (9 i 11), 5 Rezerwowego pułku Kawalerii i 5 Bawarskiego Rezerwowego Pułku Artylerii Polowej. Wiosną 1915 r. był do niej przydzielony czasowo także 39 Pułk Piechoty Landwehry.

skończy, zamknie. Mamy wyjść w nocy. Tornistry spakowane i odniesione do składu (idziemy tylko z celtami [rodzaj wojskowej pałatki – W.J.], w które zawinięte zostały zapasy żywności, przerzuconemi przez plecy)⁴⁰.

Po kilku dniach – nadszedł wyczekiwany dzień ofensywy. Rankiem 9 maja żołnierze polskiej kompanii otrzymali rozkaz opanowania wzgórza Vimy, położonego w pobliżu m. Berthouval (około 10 km na północ od Arras). Po trzygodzinnym ostrzale francuskiej artylerii Bajończycy ruszyli około godz. 10.00 do ataku:

Pędzimy, bagnetami podani naprzód. Niemcy strzelają. Ktoś koło mnie padł. Padł, tak jak człowiek biegnący, któremu podcięto nogi, głową na dół. Już pierwsza linia okopów – przeskakujemy drugą. Rozkaz był zatrzymać się na trzeciej, ale gdzie tam. Niemcy uciekają. I widać w polu, jak liczna gromada pędzi i chowa się do miasta Neuveville St. Vaart. Inna grupa, jeszcze większa, przeważnie bez broni, ucieka polami w stronę dojmującego nad okolicą płaskowzgórza. Na lewo widać goniących za nimi tyralierów⁴¹.

Wykorzystując impet natarcia, Bajończycy – wraz z całym 2 Pułkiem Marsowym 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej – opanowali cztery linie niemieckich okopów, zajmując wzgórze 140. Jednak Niemcy szybko otrząsnęli się z zaskoczenia i przeszli do kontrataków. Ciężkie walki trwały niemal do wieczora. W efekcie dużej przewagi wroga zdołał on ostatecznie odzyskać wspomniane wzgórze, zmuszając do odwrotu m.in. i polskich żołnierzy. Oto jak krwawą walkę Bajończyków pod Arras wspominał Władysław Wyrozębski:

Bitwa była straszna. Atakowaliśmy 9-go maja. Postawiono naszą kompanię na wprost niemieckiej pozycji, którą zwano „ouvrage blanc”. Artyleria francuska waliła strasznie całe rano; o godzinie 10-iej rano ruszyliśmy do ataku, nim jeszcze armaty francuskie przestały strzelać. Niemcy się nie spodziewali, że już wychodzimy. Przeskoczyliśmy pierwszą linię transzy i, bez zatrzymania, ruszyliśmy dalej. Przeszliśmy drugą. Niemcy wyskakowali z transzy i uciekali bez broni. Gdy dochodziliśmy do trzeciej linii, wszystko wyleciało w powietrze. Pobiegliśmy dalej: obejrzałem się, nie było jeszcze dużo rannych. Przed nami nie było już transzy. Lecieliśmy przez pole, zbliżając się do miasteczka, do którego uciekali Niemcy. Miasteczko nosi nazwę Neuville. [...] Wtem most, na który weszła nasza sekcja, chcąc przejść rzeczkę, wyleciał w powietrze,

⁴⁰ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, cz. 2, s. 147–148.

⁴¹ *Ibidem*, s. 151. Szczegółowy opis walk: L. Szymański, *Ze wspomnień Bojończyka*, „Błękitny Weteran” 1937, nr 1, s. 6–7; W. Wyrozębski, *Listy z frontu*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonaise” 1915, nr 33, s. 5–6; J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 103–111.

huk ogłuszył mnie zupełnie... Widziałem jeszcze podporucznika Malcza, biegł przed nami. Mitraljezy [karabiny maszynowe – W.J.] zaczęły strasznie grzechotać. Malcz upadł! Koło mnie padł Kamiński, na czole wyskoczyła mu biało-czerwona ciecz... Wiweger i Dobrowolski padli trafieni w głowę. [...] Nasi cofnęli się o kilkadziesiąt kroków na drogę, która była wgłębiona. Formowało to rodzaj szerokiej transzy, w której byliśmy zasłonięci od kul. [...] Na drodze było nas jeszcze kilkudziesięciu Polaków. Obiecywane posiłki nie nadchodziły. Broniliśmy się cały dzień. Wieczorem ruszyli żuawi, ale do nas nie doszli, wobec gradu kul, jakimi zasypywali nas Niemcy. Myślałem, że to już nasz koniec. Nad ranem jednak, zastąpiono nas żuawami⁴².

Z kolei bitwę tę tak zapamiętał inny jej uczestnik Stanisław Banach:

Z wielką niecierpliwością oczekiwaliśmy wyruszenia przeciwko naszemu wrogowi. Radość między nami była nie do określenia. Zeszło nam tak do godziny 10-ej rano, w którym to momencie dano znak do ataku przeciwko wrogowi, który znajdował się o 80 metrów od nas. Ruszyliśmy na bagnety z wielkim okrzykiem. Niemcy nie byli w stanie nas powstrzymać i chowali się po norach, a którzy stawiali opór, zostali prawie rozszarpani od bagnatów, pocisków ręcznych i armatnich. Tak przebyliśmy trzy linie transzy pod gradem kul, mitraljez i armat, cofającego się nieprzyjaciela parliśmy bagnetami przez cztery i pół kilometra, aż, przed jedną wioską, pod lasem, wróg spostrzegł wyczerpanie naszych sił i zaatakował nas. Myśmy bronili naszej pozycji prawie do ostatniego, aż do przybycia posiłków na miejsce rannych i zabitych⁴³.

Także M. Himner opisał krwawe stracie – od początkowej radości z wyparcia Niemców z okopów do ich kontrnatarcia:

Cofamy się jeszcze 50 metrów, na nieco wklęsłą drogę. Z za stogu coraz to nowi Niemcy wyskakują. Ostrzeliwujemy ich. [...] Tyraljerzy, dzięki swej pozycji, trzymali się. Trębacz trąbił do ataku bez przerw [...] lecz sytuacja zaczynała być groźna. Pomocy prawie żadnej. [...] Trzymają się jeszcze czas pewien. Upalny dzień, niewyspanie i walka zmęczyła ludzi tak dalece, że w trakcie okopywania się zasypiali. [...] Tyraljerów opuściłem około północy. [...] Przez pewien czas znajdowałem się obok pułkowników, prowadzących obronę pozycji pierwszej i drugiej linii, ułatwiło mi to zdanie sobie sprawy z przebiegu walki. Lecz gdzież nasi? Odnalazłem ich nad ranem okopujących się na „route de Bethune”. Trzydziestu. Kompania polska już nie istniała⁴⁴.

⁴² Cyt. za: W. Gąsiorowski, *op. cit.*, s. 316–317.

⁴³ Cyt. za: *ibidem*, s. 322.

⁴⁴ W. Lipiński, *Dziennik Bajończyka...*, cz. 2, s. 152–153. O walkach Bajończyków pod Arras *vide* również: D. Radziwiłłowicz, *op. cit.*, s. 8–9.

Po zakończeniu walki przy życiu pozostało jedynie około 30–50 żołnierzy. Bitwa pod Arras, choć zakończyła się zwycięstwem Francuzów, dla polskiej kompanii oznaczała kres istnienia. Warto tu dodać, iż w boju pod Arras Bajończykom, ku ich zaskoczeniu, nie towarzyszył sztandar, gdyż Jan Sobański – pełniący obowiązki chorążego sztandaru – zabrał go ze sobą na urlop. W trakcie walk Bajończycy ponieśli duże straty, sięgające 75% stanu wyjściowego (co najmniej 79 zabitych i zmarłych z ran oraz 91 rannych) – poległa m.in. większość oficerów polskiej kompanii, w tym jej nowy dowódca kpt. Juvénal Joseph François Osmont d'Amilly (dowodził kompanią zaledwie od początku kwietnia 1915 r.) oraz podporucznicy Brosette i Goujeux (zginął także dowódca trzeciego batalionu mjr G. Noiré oraz dowódca 2 Pułku Marszowego płk L. Pein). Śmierć na polu walki ponieśli m.in. Henryk Chociński, Bolesław Czajkowski, Tadeusz Golcz, Lucjan Malcz, Lejb Migdał, Stanisław Popczyński, bracia Józef i Sylwester Rejerowie, Stefan Tenenbaum, Stefan Terlikowski, Kazimierz Weinberg, Edmund Wieweger czy Franciszek Zawieja⁴⁵.

W wyniku poniesionych strat resztki kompanii w połowie maja wycofano na zaplecze frontu w rejonie Arras. Tu z żołnierzy III batalionu (tzw. batalion C) utworzono kompanię zbiorczą, której dowódcą został kpt. Charles Julius Andreas Christian Wetterström. W jej składzie znalazł się dowodzony przez por. J. Rotwanda improwizowany czwarty pluton (sekcja – we francuskiej terminologii), do którego wcielono zdolnych do walki Bajończyków (około 30 ludzi). Wspomnianą zbiorczą kompanię wcielono teraz do II batalionu 2 Pułku Marszowego. Po krótkim odpoczynku – Bajończyków skierowano ponownie na pierwszą linię frontu w rejonie m. Notre Dame de Loretto, gdzie wzięli udział w walkach o odbicie z rąk niemieckich wzgórze 140, wspierając natarcie francuskiego 156 Pułku Piechoty. Pluton Bajończyków walczył tu 16 czerwca swój ostatni bój. Przechodząc przez wąwóz des Ecouloirs, znaleźli się oni pod silnym ogniem niemieckich karabinów maszynowych strzelających od strony wsi Souchez. Po początkowym zaskoczeniu – Bajończycy przeprowadzili z własnej inicjatywy brawurowe przeciwnatarcie na zajęte przez Niemców kilka chwil wcześniej okopy pierwszej linii przebiegające przez cmentarz w Souchez. W trakcie walki Polacy dostali się ponownie pod silny ogień maszynowy i ostrzał niemieckiej artylerii, który spowodował duże straty. Pomimo to Bajończykom udało się utrzymać rejon cmentarza do godzin porannych 17 czerwca, lecz było to isticie pyrrusowe zwycięstwo, gdyż wielu poległo (w tym dowódca kompani kpt. Ch. Wetterström, dowódca czwartego plutonu

⁴⁵ G. Garçon, *op. cit.*, s. 96–97; M. Gałęzowski, *op. cit.*, s. 25 i 28; W. Lipiński, *Bajończycy i Armia Polska...*, s. 71.

por. J. Rotwand oraz czterech innych polskich żołnierzy), zaś 11 zostało rannych⁴⁶. Jan Żyznowski tak opisał ową smutną chwilę:

16 czerwca nocą podczas ataku Niemców ginęła reszta Polaków – między innymi Jan Rotwand mianowany podporucznikiem, kilku zginęło od gazów trujących. Jedyne Polacy obronili swój secteur [sektor – W.J.], ba nawet wyszli z okopów i gnali Niemców. W ciemnej nocy przez odwagę kilkunastu Polaków zdawali się Niemcom całym pułkiem⁴⁷.

Straty improwizowanej kompanii z polskim plutonem były tak duże, że dowództwo 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej nakazało ją rozwiązać – tym samym oddział Bajorczyków przestał definitywnie istnieć. Jego ocalali żołnierze zostali przeniesieni do Lyonu, gdzie w lipcu 1915 r. dotarł do nich apel ambasady rosyjskiej we Francji namawiający obywateli rosyjskich (a takimi była formalnie część Bajorczyków) do powrotu do Rosji. „Alternatywą było rozproszenie po formacjach Legii Cudzoziemskiej, bądź służba w innych jednostkach francuskich”⁴⁸. W praktyce, pozostali przy życiu Bajorczyki rozproszyli się: część udała się do Rosji, część z uwagi na odniesione rany została zwolniona od dalszej służby wojskowej, niektórzy zdecydowali się walczyć dalej w szeregach armii francuskiej, zaś kilku znalazło się później w szeregach formowanej od czerwca 1917 r. Armii Polskiej we Francji (po odrodzeniu Polski do kraju powróciło 29 byłych Bajorczyków – z Rosji bądź w szeregach Armii Polskiej we Francji)⁴⁹.

Warto jeszcze dodać, iż za wykazaną na polu walki odwagę i poświęcenie polskich żołnierzy – sztandar Bajorczyków został przez Prezydenta Republiki Francuskiej Raymonda Poincarégo udekorowany 22 czerwca 1918 r. Krzyżem Wojennym z Palmą (Croix de Guerre avec Palme), zaś po powrocie do wolnej Ojczyzny także Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V klasy (1922). Bezpośrednio po rozwiązaniu oddziału Bajorczyków, jego sztandar ze śladami 34 kul⁵⁰ został złożony w Komitecie Ochotników Polskich dla Służby w Armii Francuskiej w Paryżu, zaś cztery lata później (1919) sztandar ten reprezentował oficjalnie Armię Polską we Francji podczas przemarszu zwycięskich armii alianckich w Paryżu. Niósł go Jan Sobański,

⁴⁶ K. Menel, *op. cit.*, s. 17–18; P. Cichoracki, *op. cit.*, s. 29; G. Garçon, *op. cit.*, s. 110–114. Obszerniej o walkach pod Souchez *vide*: J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 114–116; J. Kijewski, *Dwa dni na cmentarzu w Souchez*, „Tygodnik Ilustrowany” 1918, nr 47, s. 552; nr 49, s. 592–593; nr 50, s. 608; nr 52, s. 631–633.

⁴⁷ J. Żyznowski, *Dla Polski pod Joffrem...*, s. 126.

⁴⁸ P. Cichoracki, *op. cit.*, s. 30.

⁴⁹ *Ibidem*; J. Żyznowski, *Krwawy strzęp...*, s. 137–138.

⁵⁰ Wedle innych danych sztandar ten miał ślady 43 kul.

wybrany na chorążego sztandaru po śmierci W. Szujskiego. Z kolei po powrocie do kraju, sztandar Bajończyków towarzyszył żołnierzom 43 Pułku Piechoty w walkach o granice odrodzonego Państwa Polskiego w latach 1919–1920, po czym w okresie międzywojennym przechowywano go w koszarach tego pułku w Dubnie. Po rozpoczęciu mobilizacji 13 DP w sierpniu 1939 r. – przekazano go do Muzeum WP, gdzie zachował się do dnia dzisiejszego⁵¹.

Udział polskiego oddziału Bajończyków w walkach na froncie zachodnim w latach 1914–1915 miał jedynie czysto symboliczne znaczenie, gdyż w żaden sposób polscy żołnierze-ochotnicy w sile jednej kompanii nie mogli wpłynąć na przebieg działań wojennych. Jednak ich poświęcenie i męstwo wykazane w bojach było dobitnym świadectwem polskiego czynu zbrojnego u boku państw Ententy w początkowym okresie I wojny światowej w walce o odrodzenie Ojczyzny.

Bibliografia (Bibliography)

Źródła drukowane

- Boroń P., *Z notatnika bajończyka Ludgarda Morgiewicza*, „Przegląd Polonijny” 1997, nr 2, s. 91–106.
- Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych 1929, nr 11, poz. 104.
- Dziennik Rozkazów Ministerstwa Spraw Wojskowych 1939, nr 9, poz. 91.
- Kijewski J., *Dwa dni na cmentarzu w Souchez*, „Tygodnik Ilustrowany” 1918, nr 47, s. 552; nr 49, s. 592–593; nr 50, s. 608; nr 52, s. 631–633.
- Kozierawski J., *Listy żołnierzy*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1915, nr 4, s. 6.
- Lipiński W., *Dziennik Bajończyka Marjana Himnera*, „Niepodległość” 1930, t. I, z. 2, s. 303–327.
- Lipiński W., *Dziennik Bajończyka Marjana Himnera*, cz. 2, „Niepodległość” 1933, t. II, z. 1, s. 133–156.
- Nekrolog Władysława Szujskiego*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1914, nr 33, s. 4.
- Szymański L., *Ze wspomnień Bojończyka*, „Błękitny Weteran” 1936, nr 6–7, s. 11–12.
- Szymański L., *Ze wspomnień Bojończyka*, „Błękitny Weteran” 1937, nr 1, s. 6–7.

⁵¹ K. Satora, *Opowieści wrześnieowych sztandarów*, Warszawa 1990, s. 93; J. Sierociński, *op. cit.*, s. 41–42; S. Wyczółkowski, *Zarys historii wojennej 43 Pułku Strzelców Kresowych*, Warszawa 1928, s. 5–6; H. Bułhak, P. Stawecki, *Początki Armii Polskiej...*, s. 167. Więcej o sztandarze Bajończyków *vide*: P. Boroń, *Dzieje sztandaru...*, s. 103–116.

- Wielowiejski T., *Chrzest sztandaru Bajończyków*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1915, nr 33, s. 6–7.
- Wyrożębski W., *Listy z frontu*, „Polonia. Revue hebdomadaire polonais” 1915, nr 33, s. 5–6.
- Żyznowski J., *Dla Polski pod Joffrem: 1 Rt. Etr. Bat. C II Compagnie. Wspomnienia legionisty*, Warszawa–Piotrogród 1916.
- Żyznowski J., *Krwawy strzęp (wspomnienia Bajończyka)*, Warszawa 1927.

Opracowania

- Beauvois D., *Nasza siostra Polska*, „Rocznik Polskiej Akademii Umiejętności” 2018, s. 205–229.
- Blond G., *Histoire de la Légion étrangère: 1831–1981*, Paris 1981.
- Boroń P., *Dzieje sztandaru Bajończyków*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2004, nr 3, s. 103–116.
- Bulhak H., Stawecki P., *Armia polska na ziemi francuskiej*, [w:] *Armia Polska we Francji 1917–1919. Materiały sympozjum z okazji 65 rocznicy powstania Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1983, s. 32–46.
- Bulhak H., Stawecki P., *Armia Polska we Francji (1917–1919). Szkic do dziejów*, [w:] *Polonia i odbudowa państwa polskiego w 1918 roku*, red. W. Śladkowski, Lublin–Warszawa 1991, s. 109–139.
- Bulhak H., Stawecki P., *Początki Armii Polskiej na ziemi francuskiej w latach pierwszej wojny światowej*, [w:] *Wojska Polskie 1914–1922*, t. I, red. B. Polak, Koszalin 1986, s. 163–194.
- Cichoracki P., *Bajończycy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 11/12, s. 24–30.
- Duroselle J.B., *Wielka wojna Francuzów*, Warszawa 2006.
- Gałęzowski M., *Bajończycy (1914–1915)*, Warszawa 2020.
- Garçon G., *Les Bayonnais. Les volontaires Polonais dans la Legion Etrangere 1914–1915*, Bouvignies 2017.
- Gąsiorowski W., *Historja armji polskiej we Francji*, t. I (1910–1915), Warszawa 1931.
- Kaczmarek R., *Polacy w armii kajzera*, Kraków 2014.
- Lipiński W., *Bajończycy i Armia Polska we Francji*, „Bellona” 1929, t. XXXIII, s. 67–110.
- Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990.
- Marcinek R., *Legia Cudzoziemska*, Warszawa 2016.
- Menel K., *Bajończycy i Reuילczycy 1914–1915. Fakty i mity, miejsca pamięci i tradycja*, [w:] *Bajończycy i inni. Szkice z dziejów polskiej irredenty*, red. J. Cielebon, M. Hubka, Piotrków Trybunalski–Ujazd 2020, s. 11–28.
- Montagnon P., *Historia Legii Cudzoziemskiej. Od 1831 roku do współczesności*, Wrocław 2006.

Pakowski Z., *Lucjan Malcz. Życiorys Bajończyka*, [w:] *Bajończycy i inni. Szkice z dziejów polskiej irredenty*, red. J. Cielebon, M. Hubka, Piotrków Trybunalski–Ujazd 2020, s. 29–46.

Polska Armia Błękitna, t. I (*Zeszyt wstępny*), Poznań 1929.

Radziwiłłowicz D., *Błękitna Armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997.

Satora K., *Opowieści wrześnieowych sztandarów*, Warszawa 1990.

Sierociński J., *Armia Polska we Francji. Dzieje wojsk Generała Hallera na obczyźnie*, Warszawa 1929.

Wrzosek M., *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990.

Wyczółkowski S., *Zarys historii wojennej 43 Pułku Strzelców Kresowych*, Warszawa 1928.

Notka o autorze

Dr hab. prof. UŁ Witold Jarno – pracownik Katedry Historii Polski i Świata po 1945 r. Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Łódzkiego.

Zainteresowania naukowe: dzieje wojskowości polskiej w XX w., historia najnowsza Polski po 1945 r., biografistyka wojskowa, dzieje Łodzi i miejscowości regionu Polski centralnej.



witold.jarno@uni.lodz.pl